

(...) Teresa Nietyksza jest autorką pięciu tomików wierszy. Najwidoczniej jednak nie wszystko da się wyrazić przy pomocy poezji. Opowiadania, które powstawały niejako równolegle, są w pewnym sensie dopełnieniem, rozwinięciem myśli zawartych w wierszach, wędrówka w głąb czasu minionego i siebie. Teresa jest bowiem przykładem człowieka nastawionego na być, a nie mieć. Nie spieszy się. Przygląda się każdemu krokowi, zastanawia nad znaczeniem zdarzeń, chłonie to, co przynosi chwila i zapisuje w pamięci, by ocalić. Któż bowiem oprócz niej mógłby nam to przekazać? To przecież ona tę drogę przebyła. Obok byli inni, ale czy widzieli to samo?

(...) Nie wiem, czy Teresa odnalazła swoją Itakę. Wiem jednak, że jest to kraina zaludniona. Zamieszkują w niej dobrzy, bliscy jej ludzie. Nieważne, że niektórzy z nich żyją jedynie w jej wspomnieniach. Każdy z nich podarował jej swą uwagę, pamięć i uczucie. Ona odpłaca się im tak jak potrafi zrobić to pisarz. Dzięki niej będą żyli dalej. /z artykułu o MAŁYCH OPOWIADANIACH T. Nietykszy, Wanda Nowik-Pala/

(...) Domowina, jądro, rdzeń – początek każdej wędrówki i źródło wszystkich powrotów. Itaka. Gdzie jest Itaka Teresy Nietykszy? Nad Bugiem? A może nad Prosną? Tam dzieciństwo. Tu młodość. Tam – Babcia Szura, Rusini mówiący po polsku i „po swojemu”, ikony, prawosławny cmentarz. Tu – dwór w Żelazkowie, wizyty w Russowie („małej ojczyźnie” Marii Dąbrowskiej), wiśnie szklanki. Do dziś ulubione i najlepsze dla mnie wiśnie (...) Rosły wzdłuż piaszczystej drogi, która wiodła do Lasku Jankowskiego. Siedzisz na drzewie wiśniowym i objadasz się do woli wisienkami, od czasu do czasu przegryzając znalezionej galaretką żywicę. [Kartki świąteczne] Jest i Kalisz, Liceum im. Anny Jagiellonki, pierwsze doświadczenia młodości, pierwsza miłość. Są i inne ważne Rzeki. Może Itaka leży nad Wisłą w Krakowie, to przecież okres studiów. A może nie ma jednej Itaki, tylko kilka, a klucz nie w odnalezieniu, a właśnie w szukaniu. Może rację miał Kawafis pisząc: *Itaka dała Ci piękną podróż. Bez Itaki nie wyruszyłyś w drogę. Więcej już Ci dać nie może.*

Obecna przystań Teresy Nietykszy to Opole. Niezwykły dom kobiet (cztery pokolenia), ważne znajomości, przyjaźnie, miejsca. Ot, choćby czarodziejska Galeria Atelier na Wyspie – wernisaże, spotkania poetyckie, wieczory autorskie, Jej i córki – Małgorzaty Sobolewskiej, poetki, animatorki, dobrego ducha z twarzą Euterpe. Opowiadania Teresy Nietykszy stały mi się szczególnie bliskie. Z kilku powodów. Czytam je chwilami bardzo osobiście (mamy wiele wspólnych śladów), myślę i czuję podobnie. To wystarczy, by chcieć o nich pisać, ale jest jeszcze jeden powód. Najważniejszy. *Małe opowiadania* wzruszają. Zwyczajnie, po ludzku. Czytasz i nawet nie wiesz kiedy nagle stają się wielkie. /z recenzji MAŁYCH OPOWIADĄŃ T. Nietykszy, Teresa Rudowicz, sZAFa, nr 42-2012/

(...) Lustro i czas – to najnowsza propozycja autorki. Jakie lustro przykłada ona dla rzeczywistości tym razem? Czasem to lustro weneckie, przez które czytelnik, bezkarny i bezpieczny w swojej anonimowości może wiele podpatrzeć; czasem kalejdoskop którego chwilowa konfiguracja lustrzanych odłamków jest tak unikatowa, magiczna, zjawiskowa, że można się zapomnieć i jak małe dziecko – w bezpretensjonalny, prosty i czysty sposób dać się ponieść chwili; a czasem może i lustro wody, w którym falujący i mało wyraźny obraz rzeczywistości nie ma zadania, ambicji ani możliwości wiernie jej kopiować: jest raczej naturalnym zadziwieniem światem, w którym na przestrzeni wiersza współuczestniczymy. Poza niemal organiczną – przy tak wyczulonej percepcji autorki – refleksyjnością, wrażliwieniem na drugiego człowieka, wiersze przyprawione są niejednokrotnie bardzo subtelną ironią; są więc tu i lustrzane zajączki, które bawią się naszą wyobraźnią, przechwytują światło, rzucają je na ścianę i pozwalają nam być dzieckiem, które je ściga (z) uwagą. Niekiedy spotykamy jeszcze inne lustra, trudne lustra, podniszczone i zmatowiałe lustra, na których osiadła historia – te ze starych szaf, które przechowują w sobie obrazy danych właścicieli i minionych zdarzeń. Poezja Teresy Nietyskiej próbuje na nowo, dyskretnie, w wyważony sposób, wywołać je z na światło wiersza.

I jeśli Krynicki pyta, czym jest poezja, jeśli nie ocala narodów ni
ludzi, mam pokusę po lekturze tych wierszy odpowiedzieć: lustrem w
szafie. Lustrem dla nas i naszego czasu.(...) /z posłowie do tomu
LUSTRO I CZAS T. Nietykszy, Izabela Fietkiewicz-Paszek/



Teresa Nietyksza (z domu Szwed) ur. w Białej Podlaskiej, wczesną młodość spędziła w Kaliszu (Liceum im. A. Jagiellonki), lata studenckie w Krakowie, od 1960 mieszka w Opolu. Aktualnie emerytka. Poezję, prozę i aforyzmy drukowała w czasopismach, almanachach i innych wydaniach zbiorowych. Wydała zbiory poetyckie: *Cień z oczu* [1991], *Powietrzem i miłością* [2004], *Podróż Penelopy* [2005], *Sonetów opolskie* [2006], *Lustro i czas* [2009] i prozę: *Małe opowiadania* [2011]. Należy do ZLP, do Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy ZO ZNP w Opolu, Stowarzyszenia Promocji Sztuki Żyłka Mleka oraz Towarzystwa Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie. Więcej na stronie: www.zlpopole.pl.tl

Bogdan Zdanowicz. Mieszka w Krakowie. Aktualnie emeryt. Wydał zbiory wierszy: *Kiedy Ciebie nie ma* [1980], *Szpital zwyczajnego dnia* [1989], *Piosenki dla dziewczynek* [2001], *Sowa i inne ptaki* [2002], *inne przestrzenie* [2004], *inne przestrzenie - bis* [2006], *przebieranka* [2012], drukował w antologiach i w prasie. Organizuje warsztaty, konkursy poetyckie, spotkania autorskie. Publikuje recenzje (w sZAFie i na stronie LESENFIEBER). Bywa producentem książek (edytor, wydawca, redaktor: w różnych konfiguracjach), tak powstało ponad 40 wydawnictw. Opracowuje spuściznę zmarłego w 2009 brata, Leona; wydał *Łabuz Leona* [2010] i zbiór jego opowiadań pt. *Opowiadki opowiadające* [2011]. Strona: www.bezet.art.pl



Stowarzyszenie
Promocji
Sztuki

łyżka mleka

prezentuje

**Bogdan & Teresa
Zdanowicz & Nietyksza**



(...) Poeta zręcznie żongluje motywami, cytatai, odniesieniami do baśni, tekstów biblijnych, poezji, między innymi Krasickiego i Szymborskiej, ale także do zwykłego zapisku, przeczytanego gdzieś na koszu na śmieci, który skreśliła anonimowa ręka, a który poeta pięknie wykorzystał.

„Rozbieranka” jest najbardziej cielesna, najbardziej osadzona w relacji damsko-męskiej w sposób zmysłowy, fizyczny, choć i w niej wszystko wymyka się gdzieś dalej, poza spojrzenie. *Kroczać po nierównościach/ wracam by znowu grać Królewicza*, wyznaje podmiot liryczny wiersza „poza spojrzeniem”, by w innym wierszu dodać: *jasne jest twoje ciało// jasne że jest i dusza/ ale jak jej dotknąć?// co nie znaczy że resztę tak// od razu* [banał o duszy kobiecej]. Mieszkanie, stół, łóżko – to jedna przestrzeń, na której toczy się akcja kolejnych aktów ludzkiej tragedii. Jest i druga, w której każde z nas to osobność, inność. Stąd częsta niemożność porozumienia się, doboru słów: *niezbędnych, właściwych, ważnych, choć czasem chcemy siebie/ skomunikować/ a wymawiamy się językiem/ kołacząc w otwarte usta* [* * * (chcemy siebie)]. Najważniejsze dzieje się w ciszy. To w niej dokonują się odkrycia, nagłe objawienia – jak drugi człowiek nigdy niepoznany i zawsze potrzebny. (...)

Jakakolwiek drogę wybierzymy, expossibili et necessario czy ex gradibus perfectionis, skłonimy się ku tej czy innej filozoficznej doktrynie, nie znajdziemy ani pewności, ani odpowiedzi na odwieczne pytania. Bo rzeczywistość jest jak „nabieranka”, a w związku z tym nic nie jest takie, jakie się wydaje. Dziejemy się tu i teraz, ale być może nie istnieje, jak chciał św. Augustyn, przeszłość, terażniejszość i przyszłość, być może są tożsame i wszystko już kiedyś było i my już byliśmy w innym miejscu i czasie. Zapewne także kiedyś w innym miejscu i czasie zdarzymy się ponownie. Czy odnajdziemy się wtedy, spotkamy. Czy, jak chce Zdanowicz, *gdybyś stała na drugim brzegu twojej rzeki/ – gdzie spotkałaś jesienią nieznanego mężczyznę –/ i mówiła coś/ to mimo płaszczyzny zamrzniętej na całej szerokości/ głos utonąłby w poławie [przedostatni dzień roku]. Do tego, byśmy ocaleli, przetrwali konieczna jest uwaga, pamięć i słowo. Choć na początku bywa przypadkowe, dopiero szuka znaczeń, dobiera właściwie nazwy do konkretnych rzeczy, tylko ono ma sens. Pozwala przetrwać, ocala, smak, zapach, kolor oczu, pieprzyk nad udem. Nawet jeśli jeszcze go nie rozumiemy to może być przełamanie/ dobre jak modlitwa / powtarzana bez zrozumienia/ w martwym języku [w moim martwym języku]. (...)* Może jesteście, jak chce Eliot, wyrażonymi ludźmi, wypchanymi ludźmi, kukłami pełnymi słomy. Tkwimy w jakimś miejscu i czasie, dopóty, dopóki patyk w nas jest cały. Kiedy się złamie runiemy na ziemię, a nasze miejsce zajmie kolejna kukiełka przebrana za siebie samą. Mniej więcej taką refleksją kończy się książka Zdanowicza. Mądra i potrzebna, a dla mnie, z wielu powodów, ważna.

/z recenzji „PRZEBIERANKI” B. Zdanowicza, Teresa Rudowicz,
artykuł ukaże się w kwartalniku sZAFa, nr 43-2012/

(...) Osobnym motywem „przebieranki” i jednocześnie osobnym rekwiizytem dla refleksji nad względnością i skrajnym subiektywizmem naszego oglądu świata jest fotografia, która wydaje się być dla autora szczególnym medium w „kontaktach z przeszłością”, a także – jeśli nie przywiązujemy się zbyt ortodoksyjnie do pojęcia czasu – z przyszłością: *słońce otworzyło tak szeroko/ twoje oczy/ że mogę zobaczyć co będzie/ jutro za rok* [mała dziewczynka z fotografii]. Fotografia stała się też asumptem do ostatniego w tomiku rozdziału: „aria dla cisia”. Cisie – wioska w woj. małopolskim; spotkali się tam po latach przyjaciele, *których zbliżyły wspólne wakacyjne przygody redakcyjne we Fromborku, gdzie – w ramach akcji odnawiania przez harcerzy miasta Mikołaja Kopernika – przygotowywali (w początku lat 70-tych XX wieku) gazetkę „Na przełaj Frombork* [przypis autora]. Spotkanie (w końcu czterdzieści lat/ to całe dorosłe życie/ i niejedna śmierć [aria dla cisia]) w przypieszonym tempie uświadamia wiele, choćby i tę prawdę: *przezroczyściejemy powoli/ – to już nieudane kadry* [aria dla cisia], ale przede wszystkim poddaje w wątpliwość sens obiektywnych miar upływu czasu: *już nie liczymy/ co było i co będzie/ brzmi w tej samej tonacji* [ibidem]. Spotkanie z własną młodością i z obecnymi w niej ludźmi, którzy trwają – *na fotografiach/ jeszcze bez wspomnień/ w czarno-białej pamięci* [ibidem] nie pozostawia złudzeń – wszyscy bierzemy udział w zabawie (?) w przebierankę, w której nic tak naprawdę nie jest takie, jak się prezentuje, a już na pewno takie, jak przechowamy w pamięci. /z recenzji „PRZEBIERANKI” B. Zdanowicza, Izabela Fietkiewicz-Paszek, artykuł ukazał się w lipcowym numerze Gazety Literackiej Migotania/

Teresa Nietyksza
BELA
[z tomu: „Małe opowiadania”]

Kto chce długo żyć, musi być stary – mówiła Bela.
Miała 85 lat, ale bardzo dbała o siebie. Nie żałowała nigdy pieniędzy na nowy strój, by zawsze wyglądać atrakcyjnie. Farbowała swoje ładne, bardzo gęste włosy i regularnie czesała u fryzjera w każdą sobotę. Lubiła być hojna i hołdowała zasadzie, że należy wychodzić z domu, więc dość często zapraszała mnie na lunch do restauracji, czy na naleśniki, które tutaj były w oddzielnych lokalach pod wielkim napisem *Pancakes*. Rozmaitość tych naleśników była ogromna i były znakomite. Wiedziała też, co się jada w Europie, więc fundowała mi, jako przysmak, jajka na boczku.

Nic dziwnego, bo urodziła się przecież w Polsce, w Górze Kalwarii. Jej pierwszy syn Henry urodził się zaś w szpitalu „Czystym” w Warszawie. Często o tym wspominała. Niestety, gdy miał pięć lat zaczęły się niepokoje w Niemczech i pojawiły się też w Polsce wieści o „kryształowych nocach”. Chociaż nie wszyscy chcieli w to uwierzyć, mąż Beli był na tyle przezorny, że uciekł z rodziną na wschód, aby w końcu skryć się na okres całej wojny, aż w Nowosybirsku, za Uralem. Tam bezpieczni, chociaż w niesłychanie ciężkich warunkach, przetrwali. Tam też urodził się drugi syn Srulek, który obecnie mieszkał w Miami Beach i nosił imię Sama. Do swojej mamy nie miał daleko, ale to Henry mieszkający w Chicago odwiedzał ją częściej niż Sam mieszkający w tym samym mieście.

Oczy Beli były wyschnięte od starości, ale czasem ocierała je, jakby wycierając łzy. Powodem był zawsze Sam.
Sam miał dwóch synów, z którymi utrzymywał stały kontakt. Rozwiedziony, mieszkał w dość dużym „apartmencie” i przed świętami Bożego Narodzenia, ku zgorszeniu matki, wieszał na swoich drzwiach wieniec, co było zwyczajem katolików. Matka wrzuszała na to ramionami i mruczała pod nosem „Cóż to niby ma znaczyć?”. Ale uwag nie robiła mu żadnych. Mnie wydał się sympatyczny i kiedy odwiedziliśmy go w jego domu, zaprosił nas na lunch, oczywiście do restauracji. Miał sklep z obuwiem i ku mojemu zdziwieniu, zaproponował, abym wybrała sobie jakieś buty ze stoiska.

Henry okazał mi również wiele życzliwości i jemu to zawdzięczam, że mogłam tak dużo zobaczyć; zwiedzić Florydzki Uniwersytet, wiele świątyn (różnych wyznań), jak też wziąć udział w ciekawych koncertach. Pamiętam szczególnie występ rosyjskiej orkiestry narodowej, w nowoczesnym teatrze w Fort Lauderdale. Byliśmy też w kubańskiej restauracji zwanej „Małą Hawaną”, gdzie mogłam podziwiać tańczoną przez Kubańczyków „makarinę”, jak również próbować ją tańczyć. Innym razem oglądałam popisy flamenco. Szczególnie został mi w pamięci występ zespołu „Brazylia”, w czasie którego zostałam poproszona do tańca przez jednego z tancerzy. Skonsternowana, nie wiedziałam, co czynić w końcu zmobilizowana przez Belę tańczyłam, na scenie, wśród roznegliżowanych tancerek z pawimi ogonami. Czułam się jak stara kretyнка. Bela zaś nie kryła swego uznania, a nawet zachwytu „No, tak, pani jest młoda, to panią poprosił” – mówiła z nutką żalu. Uwielbiała tańce i regularnie chodziła na swoje zabawy. Mówiła, że najlepiej tańczy „czacze”. Demonstrowała mi również swoje umiejętności, co było trochę zabawne, ale z drugiej strony podziwiałam jej zapał.

W czasie pobytu na Florydzie dowiedziałam się bardzo wiele o swojej „młodości”. Młodość ta, jeśli już o niej mówić, mogłaby być chyba trzecią młodością. Ale nie tutaj. Tutaj okazało się, że jestem „bardzo młoda”. Bowiem w Miami Beach spotykałam przeważnie starych ludzi, których w takiej ilości nigdy przedtem nie widziałam. Zdecydowana większość to były osoby w wieku bardzo zaawansowanym. Przy tym wszystkie były w lekkich strojach letnich. Do tego właśnie trzeba było się przyzwyczaić. Tutaj mamy „przedsionek raju”, mówiły stare Żydówki, spotykane na przystanku autobusowym. „I w tym przedsionku chciałybyśmy pozostawać jak najdłużej” – dodawała Helena, ta sama, która w windzie deklamowała inwokację z „Pana Tadeusza” i, jak wtajemniczyła mnie Bela, miała „czarnego” wnuka, co było wielką jej tragedią.

Zawsze w soboty, spora grupa jechała autobusem, do supermarketu. „Macys”, aby tam spędzić większą część dnia. Nie bez związku z tym zwyczajem, Żydówka Musia, podczas oczekiwania na autobus opowiadała mi, następująca dykteryjkę.

Pewien Żyd (trochę pomyłony) biegał zawsze w stronę Klecka. Kiedy pytali go gdzie tak leci i po co, odpowiadał: lecę do Klecka wysikać się.
Musia była bezzębna, bo jak mi się zwierzyła nie mogła nosić protez ze względu na uczulenie, ale pisała wiersze i żałuję dzisiaj, że nie doszło między nami do spotkania w sprawie tych wierszy.

Ale wróćmy do Beli. Często skarżyła się na nieczułość i obojętność Sama. Bolało ją, że nie odwiedza jej, a to co o nim wie to tylko przez odwiedzających ją wnuków, albo od byłej jego żony, z którą była w dobrych stosunkach. Natomiast Sam nie dawał znaku życia. Kiedy dzwoniła był niemiły, a często wręcz opryskliwy. Myślała najpierw, że być może jest zazdrosny o starszego brata, z którym w ogóle nie chciał się spotykać. Rozmyślała nad przyczynami, że to może z powodu pieszka, tak ukochanego przez Sama, który jakoby zagubił się przez Henrego, w dzieciństwie. Musiała wciąż rozmyślać nad tym stanem rzeczy aż, któregoś dnia przyszło jej do głowy, być może nie po raz pierwszy, to straszne przypuszczenie, z którego mi się zwierzyła.

– Proszę pani, Sam powiedział mi, że nie przyjdzie do mnie już nigdy, dopiero na mój pogrzeb – mówiła ocierając swoje wyschnięte ze starości oczy. Wie pani, ja myślę, że tak z nim jest dlatego, że on mi nie może wybaczyć.

– To niemożliwe – chciałam ją pocieszyć.
Wtedy opowiedziała mi, wreszcie, o tym dramacie, który to najpewniej, jak przypuszczała, pozbawił ją synowskiej miłości.
– Tam, w Nowosybirsku żyliśmy w wielkiej biedzie, w jednym pomieszczeniu. Pamiętam, że kiedy urodził się Sam, mąż zdobył dla mnie kromkę czarnego chleba. Warunki były straszne i bałam się, bałam się, że to dziecko może umrzeć i nie obrzezaliśmy go. Ja myślę, że on tego nie może mi wybaczyć.

Teresa Nietyksza
NA STARE LATA
[z tomu „Lustro i czas”]

Nie wiem dlaczego
napisałam tyle wierszy
a może
aż tyle

Na stare lata
przychodzi czas zastanowienia
które nie na wiele
już się zdaje

Liście laurowe
wyławiam w krupniku

i nikt się z tego żartu
ze mną
nie śmieje

Teresa Nietyksza
*** * * (SZCZĘŚLIWIE ZNAJDUJĘ)**
[z tomu „Lustro i czas”]

Szczęśliwie znajduję miejsca
gdzie opuszczają mnie
wszelkie paradymaty
i na wielkiej łące
z wiatrem tańczę

Teresa Nietyksza
*** * * (POSTARZAŁY SIĘ PSY)**
[z tomu „Lustro i czas”]

Postarzały się psy w mojej
dzielnicy
a właściciele idą za nimi
jacyś niezdarni

Bogdan Zdanowicz
W MOIM MARTWYM JĘZYKU
[z tomu „przebieranka”]

kiedyś rano ci umrę
w pamięci z dwóch lat
poszukiwań najlepszego porównania
dla twoich oczu kiedy płaczesz

to może być przełamanie
dobre jak modlitwa
powtarzana bez zrozumienia
w martwym języku

wieć kiedy nagle umrę
cały – nie płacz
wtedy nikt już nie nazwie
twoich oczu

Bogdan Zdanowicz
ZA ŚCIANĄ
[z tomu „przebieranka”]

stara kobieta
która kiedyś była młoda
poetka
mówi halo
halo
jakby to była zabawa
w głuchy telefon

nie słychać
czy odpowiada jej echo
w słuchawce

w pustym mieszkaniu
nie ma nawet kota

Bogdan Zdanowicz
ZNACZENIE
[z tomu „inne przestrzeni – bis”]

to bycie obok
dzień splątany z nocą
włosy pachnące słońcem
słowa na latawcach świtu

to patrzeć w oczy
podróżę sennej karawany
zimne usta i gorące pocałunki
szary proch wierszy

to czułość dłoni
marzenie
wirowanie ciemnych planet
języki wiatru – żagle ognia
chłód zwięzłej mowy

to – – –
śpiew delfinów o zmierzchu
codzienna katastrofa twarzy
bezbarwność słowników

Bogdan Zdanowicz
54 (SŁOWA) *
[z tomu „przebieranka”]

zaczęło się w lipcu 1954
piosenką o moich butach

w błękitach – na skróty
do pierwszego wiersza
"w yellow-bahama gamach"

już nie dzieci-kwiaty
ale bananowe pokolenie
bez bananów na co dzień

potem zabawy przy rewolucji

wrzaski i głosy
geograficzny język
błoto i muł moralnego potopu

przyrost na wyrost –

żeby to dziś opisać
nie mam słów

* (czyli najkrótsza historia,
może być rockandrolla)

Bogdan Zdanowicz
*** * * (CO JEST MIĘDZY NAMI)**
[z wierszy nowych]

co jest między nami
teraz wie to powietrze

kiedy w tobie znalazłem
wejście do wielu światów
nie mogłem uwierzyć
że idealne bryły platońskie
to tylko pięć wielościanów

o tylu twarzach
żadnej nie odda szyfr

Bogdan Zdanowicz
GŁODNY W MIEŚCIE /2
[z tomu „inne przestrzeni – bis”]

nowe miasto zaczyna znikać
powoli odchodzi
zmienia właściciela
zła koniunktura albo układ planet
niby powstaje w głowach
ale wiadomo że nie spełni marzeń

byłem zbyt nudny lub wymagający
nie chciałem kopii namaszczenia
mówiłem zbyt wiele
nie umiałem prowadzić negocjacji
na poziomie sukcesu

miasto się kurczy
brudny deszcz
spada za kołnierz i myśli
pora wracać na stare śmieci
masz rację mogę wyjechać

tęsknić można wszędzie

Bogdan Zdanowicz
NAGŁA PIOSENKA NA POŻEGNANIE
[z tomu „inne przestrzeni – bis”]

dziękuję za to
że cię tutaj nie ma
– ostatnie odchodzi

światło
wprost do oczu

wkleśłe lustro chłodu
pęka w upale
na wiele mgnień

blask na wskroś
niewidzialna treść

wyciągam rękę
nic
zupełnie nic

Bogdan Zdanowicz
TRZY LISTY Z ZIMY – NIEDOKOKOŃCZONE / 1
[z wierszy nowych]

przestałem być twoim wierszem
mam inne powietrze za oknem
mróz jak cholera przejściowy klimat

starym zwyczajem wieszam na balkonie
skórkę słoniny dla sikorek to jedyne
co chcę zachować teraz

minęły lata historyczne smaki
i mgieł migracje w zardzewiałe drzewa
wszystko w białym śnie

wieć nie pytaj o wiersze Brodskiego
na Boże Narodzenie nie wiem gdzie
zginęły razem z tobą nie jestem

zdjęcia: archiwa autorów
copyright © by Stowarzyszenie
Promocji Sztuki Łyżka Mleka
copyright © by Teresa Nietyksza
copyright © by Bogdan Zdanowicz

projekt &
wykonanie
ifp